

LEKTURA OBOWIĄZKOWA, ACZ PRZYGNĘBIAJĄCA

„Bij, ale wysłuchaj!”

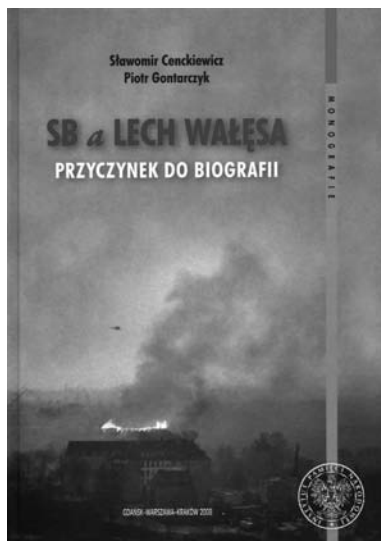
Temistokles do Eurybiadesa, cytowany przez Schopenhauera w „Sposobie 38” *Erystyki*

I

Książka Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* spotkała się z falą, a właściwie tsunami krytyki na długo przed ujrzeniem światła dziennego. Z samej natury rzeczy głosy krytyczne nie mogły więc mieć charakteru merytorycznego i sprowadzały się do ataków *ad personam* na autorów. Można było mieć nadzieję na falę następną, tym razem rzeczowych artykułów pisanych na podstawie rzeczywistego a nie urojonego tekstu książki, lecz nic takiego najwyraźniej nie następuje. Jedynie w pierwszym okresie kilkunastu dni od momentu wejścia książki na rynek pojawiły się teksty Andrzeja Paczkowskiego, Pawła Machcewicza i Andrzeja Friszke próbujących się zmierzyć z tematem na sposób historyków. Ale i tu pośpiech i pewna nerwość wywarły piętno negatywne – jeden z autorów sam przyznał, że pisze recenzję na podstawie pierwszych 20 proc. tej przeszło 750 stronicowej cegły, co zresztą widać było gołym okiem. Z kolei teksty Pawła Wieczorkiewicza i Pawła Śpiewaka, publikowane w owym czasie w „Rzeczpospolitej”, były nie tyle *sensu stricto* analizami merytorycznymi książki, co głosami w obronie dobrego imienia autorów i samej idei wolności badań historycznych.

Lato było tego roku w Tatrach dżdżyste, miałem więc okazję zapoznać się z dziełem ipeenowskich historyków dość dokładnie. Nawet, by nie wrywać go sobie z rąk, zabraliśmy z żoną na urlop dwa egzemplarze. W sumie przeczytałem je co najmniej dwukrotnie. Trudno to zresztą dokładnie policzyć, gdyż książka jest tak skonstruowana, że często trzeba przenosić wzrok i uwagę z tekstu na różnorodne odnośniki. Trzeba też wracać do fragmentów już przeczytanych i – jak na solidną monografię przystało – wciąż odkrywa się coś nowego.

Mimo wszystko książkę czyta się dobrze, napisana jest żywą polszczyzną, logicznie i powściągliwie; zgrzytanie zębami, podobnie zresztą jak wyciąganie ostatecznych wniosków, autorzy pozostawili czytelnikom. Wywód prowadzony jest zgodnie ze wskazówkami starego rabina z anegdoty: „Powiedz im, co im powiesz; potem powiedz, co masz do powiedzenia, a na koniec powiedz im, co im powiedziałeś – wtedy zrozumieją”. Autorzy nie unikają



powtórzeń, często ta sama myśl, czy ten sam odnośnik, pojawia się kilkakrotnie w różnych kontekstach. Ułatwia to poruszanie się w gąszczu szczegółów, zwłaszcza, że tematyka jest dla tzw. przeciętnego śmiertelnika kompletnie nowa i nieznaną. Warto się przebić przez wszystkie warstwy owej cebuli, czyli przestudiować nie tylko wstęp i tekst zasadniczy, ale również aneks źródłowy zawierający przepisane w całości dokumenty wcześniej cytowane (wraz z przypisami, których również w samym aneksie jest sporo), no i wreszcie przyjrzeć się kolorowym fotokopiom cytowanych dokumentów. Na koniec trzeba się nad tym wszystkim jeszcze raz zastanowić i... zacząć od początku.

II

Autorzy oraz kierownictwo IPN musieli mieć świadomość, że za jakikolwiek błąd merytoryczny zostaną po prostu „zagryzieni”. Uderzająca więc jest staranność edytorska publikacji, nietypowa jak na pierwsze wydanie pozycji tak obszernej. Znalazłem jedynie dwie literówki, co jest zjawiskiem naprawdę bardzo rzadkim. O ile zdołałem się zorientować, książka miała nie tylko czterech recenzentów zewnętrznych oraz dwóch wewnętrznych (łącznie z Prezesem IPN), ale również na poziomie ostatecznego przygotowania tekstu do druku grupa osób sprawdzała dosłownie każdy cytat, porównując go z tekstem oryginalnym. Przykładem aptekarskiej solidności jest fragment dotyczący konfrontacji Lecha Wałęsy z jego domniemanym oficerem prowadzącym przed zwolnieniem z internowania w 1982 r., pochodzący z *Archiwum Mitrochina* (dokumenty skopiowane w latach 1984–1992 i przekazane Brytyjczykom przez wysokiego funkcjonariusza KGB, co pozwoliło na ujawnienie siatki kilku tysięcy sowieckich agentów na Zachodzie). Cytat z polskiego wydania *Archiwum* autorzy porównali z tekstem oryginalnym i zaproponowali własne, bardziej precyzyjne tłumaczenie – wszystkie trzy wersje znaleźć można w jednym z aneksów źródłowych.

III

Pierwszy atak na książkę przeprowadzono pod hasłem walki z opisywaniem najszczytniejszych kart naszej historii z perspektywy naszych wrogów – „oczami bezpieki”. Oskarżono autorów o to, że nie zainteresowali się relacją samego Lecha Wałęsy, a jedynie skoncentrowali na materiałach SB.

Trzeba więc stwierdzić, że choć Wałęsa nie odpowiedział autorom na listowną prośbę o spotkanie, to stanowisko jakie zajmuje w swej sprawie jest na łamach książki przedstawione bardzo obszernie. Sama bibliografia zacytowanych w książce wypowiedzi Wałęsy z lat 1989–2008 (wspomnień, wywiadów prasowych, radiowych i telewizyjnych, serwisów PAP, stenogramów debat) zajmuje niemal półtoje strony. Do tego dochodzą teksty Lecha Wałęsy umieszczane na blogach i internetowych forach dyskusyjnych, e-maile jego autorstwa rozsyłane różnym adresatom, a także wypowiedzi stoczniowa Wałęsy z prasy trójmiejskiej z roku 1971. W jednym z aneksów źródłowych znajdujemy cały obszerny fragment *Drogi nadziei* dotyczący Grudnia'70, w wersji praktycznie już niedostępnego pierwszego wydania (1990). Źródłem zupełnie dotąd nieznanym są stenogramy jego publicznych wystąpień z jesieni 1980 r. podczas spotkań z mieszkańcami Nowej Huty, Włocławka, Szczecina i Wałbrzycha, odnalezione w archiwum IPN. Aneks 47 zawiera wypowiedź Wałęsy z sesji IPN o Wolnych Związkach Zawodowych z 2003 r.

Cytowane są wspomnienia innych świadków, a ich konfrontacja z relacjami Lecha Wałęsy wypada niekiedy intrygująco. Na przykład fakt – co wykazano bardzo przekonywająco – że nie

sposób jest dziś ustalić (i nie dawało się tego ustalić już w sierpniu 1980 r.), dokładnie kiedy i którędy Lech Wałęsa przedostał się na teren strajkującej stoczni, jest moim zdaniem nadzwyczaj interesujący. Sprzeczności w relacjach są tak elementarne, że nawet na stronie internetowej Instytutu Lecha Wałęsy znaleźć można pracę (cytowaną w przypisie), w której twierdzi się, że słynnego „skoku przez płot” prawdopodobnie nie było, a Wałęsa być może przeszedł przez nieistniejącą już dziś furtkę w murze. Aż się prosi o dalsze przebadanie tej kwestii – czy rzeczywiście taka furtka znajduje się na starych planach stoczni, a jeżeli tak, czy mogła być otwarta.

Warto się w to wszystko wczytać. Szczegółowe opisy wejść Lecha Wałęsy na teren stoczni 14 sierpnia 1980 r. i na komendę miejską Milicji Obywatelskiej 15 grudnia 1970 r., umieszczone w ich kontekście historycznym, są naprawdę godne uwagi. Może jest to przykład trudności, z jakimi borykać się muszą na co dzień historycy, a może ocieramy się o białą plamę historii Sierpnia.

IV

Książka jest wielowątkowa i wieloaspektowa, i czapki z głów przed autorami za przedstawienie materiału w sposób logicznie uporządkowany i podzielony na jasno wyodrębnione fragmenty. Można właściwie rozpocząć lekturę od dowolnego rozdziału, w zależności od zainteresowań czytelnika. W moim przypadku sprawę ułatwiało to, że część zdarzeń znałem z autopsji, zarówno jako osoba związana rodzinnie ze środowiskiem gdańskich Wolnych Związków Zawodowych, a także jako późniejszy uczestnik trójmiejskich struktur opozycyjnych. Wyznaczało to co prawda perspektywę odbioru z lekka osobistą, o czym może później, ale też pomagało zapanować nad całością materiału.

Czytanie książki rozpocząłem od rozdziału 7, czyli części dotyczącej okresu 1980–1981, już po Sierpniu. Jest on w jakimś sensie newralgiczny dla społecznego odbioru całego opisywanego w pracy Cenckiewicza i Gontarczyka problemu, gdyż dotyczy „Lecha” z okresu, gdy cieszył się on autentyczną miłością ogółu Polaków i podziwem całego cywilizowanego świata. Powiedzieć, że już wtedy coś mogło być „nie tak”, to wciąż niemal herezja.

Lata 1980–1981 opisane są w sposób co najmniej niesprzeczny z doświadczeniem środowiska opozycyjnego, z którego się wywodzę. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że jest to pierwszy tekst historyczny przedstawiający „kuchnię” NSZZ „Solidarność” w sposób realistyczny. Dobrze uchwycona wydaje się gra sił pomiędzy „doradcami” i Wałęsą z jednej strony, grupą Jacka Kuronia z jego koncepcjami działań zakulisowych z drugiej, i wreszcie tzw. gwiazdozbiorem próbującym ograniczyć wpływy Wałęsy przy pomocy odwoływania się do opinii publicznej w Związku. Te dwie ostatnie grupy częściowo się przenikają, a w tle jest bezpieka, próbująca pociągać za sznurki i monitorująca rozwój wydarzeń. W archiwach zachowały się nieocenione dokumenty epoki w postaci stenogramów podsłuchiowanych rozmów i donosów TW, które autorzy konfrontują z innymi dostępnymi źródłami. Wałęsa koncentrował na sobie uwagę dosłownie wszystkich, łącznie z zagranicznymi służbami specjalnymi, dzięki czemu przetrwały dokumenty zupełnie unikatowe (np. szyfrogram ambasadora NRD w Warszawie, relacjonujący rozmowę z ministrem Stanisławem Cioskiem, który z kolei relacjonował rozmowę z Bronisławem Geremkiem). W sumie wyłania się obraz wydarzeń, na których ślad trudno byłoby wpaść przeglądając inną literaturę przedmiotu, również tę ipeenowskiej czy panowskiej proveniencji.

Gdy w roku 1990 Sergiusz Kowalski opublikował *Krytykę solidarnościowego rozumu*, Joanna Duda-Gwiazda podsumowała ją jednym zdaniem: wszelkie analizy „Solidarności”

nie uwzględniające roli agentury są bezwartościowe. To, że coś jest na rzeczy, pokazuje cytowany przez Cenckiewicza i Gontarczyka plan działań z lutego 1981 r. przygotowany przez Departament III „A” MSW „na przypadek wykonania zamiaru eliminacji Lecha Wałęsy z przewodniczącego KKP NSZZ Solidarność przez KSS KOR i elementy ekstremistyczne” (aneks źródłowy nr 18). Jest to dokładnie rozpisany na role i głosy plan przywrócenia Wałęsy na stanowisko przewodniczącego w wypadku, gdyby został on demokratycznie odsunięty od władzy w Związku. Dowiadujemy się z niego, na którym etapie PAP ogłosi stosowne oświadczenie i jakiej z grubsza treści, jak zareaguje na to sieć agenturalna, kto z partyjnych dygnitarzy wyrazi swój żal i kiedy. Wytypowani redaktorzy radiowi i telewizyjni przeprowadzą odpowiedniej treści wywiady z robotnikami dużych zakładów przemysłowych i natychmiast je opublikują, a Departamenty I (wywiad) i IV (do spraw Kościoła) zainspirują odpowiednie głosy ze strony zachodnich dziennikarzy i Episkopatu. A na koniec czytamy: „Następnym etapem działalności winien być generalny atak na przeciwników Wałęsy – doprowadzenie do ich kompromitacji, izolacji i odsunięcie od wpływów w »Solidarności«. W tym celu należy użyć sieci TW oraz inspirować ogniwa »Solidarności« i działaczy w dużych zakładach przemysłowych, które poprzednio występowały w obronie Wałęsy”. Dokument jest oryginałem. Niezależnie od oceny motywacji SB (np. Wałęsa jako mniejsze zło) nie da się zaprzeczyć, że jest to znalezisko o zupełnie fundamentalnym znaczeniu dla naszego rozumienia wewnętrznej dynamiki „Solidarności”. Jak już wspomniałem, zjawiska w nim opisywane były ówczesnie rzeczywiście obserwowane i analizowane przez środowiska opozycyjne wobec Lecha Wałęsy.

Rozdział 8 o operacjach specjalnych przeprowadzonych w stosunku do Lecha Wałęsy od 13 grudnia 1981 r. do 1990 r. to również ciekawy kawałek historii „Solidarności”, napisany w pewnym sensie na nowo. Na szczególną uwagę zasługują dwa obszerne dokumenty, dotyczące dwóch różnych scenariuszy rozegrania przez władze końcówki stanu wojennego.

Pierwszy z nich, analiza sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Bolek”, przygotowany został w kwietniu 1982 r. na potrzeby ewentualnego procesu karnego Lecha Wałęsy. Jest to jeden z dokumentów zaginionych w kancelarii prezydenta Wałęsy w latach dziewięćdziesiątych, a który w okresie późniejszym był przez Lecha Wałęsę szeroko kolportowany. Stanowi on dość szczegółowy, jakby hagiograficzny wyciąg informacji z 14 tomów SOR „Bolek”. Dla przykładu, czytamy tam, że 15 grudnia 1970 r. Wałęsa brał „czynny udział w zajęciach ulicznych, jakie miały miejsce pod gmachem KW PZPR i KM MO Gdańsk – kierował tłumem”. Konfrontując to z *Drogą nadziei* dowiadujemy się, że w czasie, gdy tłum podpalał Komitet Wojewódzki, Lecha Wałęsy tam nie było, gdyż z napotkaną grupą zomowców udał się na komendę miejską MO. („Dogoniłem tę grupę milicjantów. Mówię do nich, żeby się wycofali. [...] Oni słuchają jak gadam. Nie zauważyłem, jak wszedłem do komendy milicji na Świerczewskiego. Pomyślałem sobie – skoro już tu jestem, to dowiem się, kto tu dowodzi”). Tłumem co prawda rzeczywiście kierował, ale... z okna gabinetu komendanta miejskiego MO („W tym czasie tłum dotarł już przed budynek komendy. Rzuca kamieniami, lecą szyby. Podano mi skądś tubę. Staję w oknie”). Dokument jest interesujący jako specyficzne *curriculum vitae*, szczegółowo udokumentowane wraz z datami i zawierające również wydarzenia w środowisku „gwiazdzbioru”, mam wrażenie, nieznanne. Przykładem może być spotkanie z lutego 1980 r. między Lechem Wałęsą a sekretarzem Ambasady Wielkiej Brytanii.

Drugi ciekawy dokument, to stenogram rozmowy przeprowadzonej z Lechem Wałęsą przez płk. Bolesława Klisia i płk. Hipolita Starszaka przed zwolnieniem z internowania w listopadzie 1982 r. Był on publikowany wcześniej w „Arcanach”, ale został przyćmiony

przez umieszczone w tym samym numerze pisma protokoły rozmów bezpieki z Jackiem Kuronem¹.

W kontekście lat osiemdziesiątych warto wspomnieć jeszcze, że autorzy przyjęli zasadę nieukrywania zapisów ewidencyjnych, znajdujących się w kartotekach SB. Odnotowują więc szczegółowo fakty zarejestrowania różnych osób pojawiających się na kartach książki jako TW, kontakt operacyjny czy kandydat na TW, nie przesądzając charakteru rzeczywistej współpracy. Uważam to za właściwe i w sposób istotny uzupełniające relacje, znajdujące się w innych opracowaniach i wspomnieniach dotyczących opozycji w PRL.

V

Należy podkreślić, że autorzy nie idą na łatwiznę i nie traktują dokumentów SB bezkrytycznie. Są one poddane dogłębnej analizie zarówno z punktu widzenia sposobu ich wytworzenia (czy oryginał, która kopia), zarchiwizowania (czy tomy akt są przeszyte i opatrzone pieczęciami, czy numeracja stron jest wewnętrznie spójna, lub czy była zmieniana i w jakim okresie, czy sygnatura dokumentu i miejsce jego ulokowania odpowiada wewnętrznym procedurom MSW), lub innego udokumentowania (np. w dziennikach korespondencyjnych). W szczególności analizie takiej poddana została notatka służbowa autorstwa kpt. Edwarda Graczyka z 16 lutego 1971 r. (fotokopia 64 w aneksie źródłowym), pierwszego oficera prowadzącego TW „Bolka”, mająca stwierdzać odmowę podjęcia współpracy z SB przez Lecha Wałęsę. Autorzy przekonująco dowodzą, że jest to falsyfikat spreparowany w latach dziewięćdziesiątych, zresztą fałszerstwo jest dość naiwne.

Nieoczekiwaną pomocą okazały się materiały wytworzone przez różne służby III RP, jeszcze zanim część dokumentacji trafiła do IPN. Pozwala to m.in. na potwierdzenie autentyczności kserokopii zachowanych dokumentów, jeżeli ich oryginały istniały jeszcze w latach prezydentury Lecha Wałęsy i zostały następnie zniszczone. Dochodzi wręcz do sytuacji paradoksalnych, gdy co prawda nie dysponujemy już oryginałem dokumentu wytworzonego przez SB, ale za to istnieje oryginał dokumentu wytworzonego przez UOP w latach dziewięćdziesiątych, stwierdzający istnienie w omawianym okresie oryginału zaginionego dziś dokumentu SB. Ciekawą klasę dokumentów stanowią strzępy oryginałów, które w kancelarii prezydenta Wałęsy przez przypadek zniszczono tylko częściowo (z racji na nietypowe ustawienie stron).

Odrębny problem, w książce szczegółowo udokumentowany na podstawie materiałów UOP i prokuratury, stanowią tzw. mikrofilmy Frączkowskiego, których ostatni ślad zaginął w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy w kwietniu 1994 r. Chodzi o 2612 stron dokumentów, z czego ok. 1000 dotyczyło Lecha Wałęsy, a pozostałe różnych innych osób inwigilowanych przez Inspektorat II SB w Gdańsku – elitarną komórkę SB, zajmującą się opozycją polityczną. Wątek jest interesujący, gdyż mowa o prywatnym archiwum Jerzego Frączkowskiego, ostatniego szefa gdańskiego oddziału Inspektoratu, przechwyconym w 1993 r. przez UOP. Z punktu widzenia IPN byłyby to z pewnością białe kruki. Sprawa jest, moim zdaniem, jeszcze poważniejsza niż zniszczenia dotyczące samego TW „Bolka”. Lech Wałęsa dopuszczając do zniszczenia lub ukrycia owych mikrofilmów, wziął na siebie odpowiedzialność za przechwycenie lub bezpowrotne zniszczenie dokumentacji dotyczącej również innych osób, w tym postaci pełniących najwyższe funkcje w państwie (m.in. Lech Kaczyński, Bogdan Borusewicz). Co więcej, jeszcze w czasie

¹ „Arcana” nr 70–71 (4–5/2006), s. 124–164. Wstęp i opracowanie S. Cenckiewicz i G. Majchrzak.

gdy IPN rozważał sprawę przyznania mu statusu pokrzywdzonego, pozwalał sobie wobec niektórych z nich na praktycznie jawny szantaż, co odnotowano w epilogu książki (e-mail Lecha Wałęsy z lutego 2005 r.). Trudno mi się w tym miejscu powstrzymać od uwagi, że mjr Jerzy Frączkowski zajmował się również moją rodziną i wiem z akt IPN, że latem 1989 r. osobiście „archiwizował” dotyczące nas materiały, które gdzieś następnie przepadły. To jest właśnie jedno z miejsc, gdzie przecinają się ścieżki bohaterów książki Cenckiewicza i Gontarczyka z moimi. Nie chcę teraz tego problemu rozwijać – wymagałoby to osobnego omówienia.

Najbardziej jednak obciążają Lecha Wałęsę działania podjęte przez jego własną kancelarię. Niszcząc dokumenty, wrywano z akt SB jedynie dokumentację „Bolka”, innych nie ruszano. Można to stwierdzić porównując akta SB z zachowanymi gdzieś tam ich spisami treści lub z zachowanymi notatkami służbowymi sporządzonymi w UOP w latach 1991–1993. Tak się składa, że strzępy wyrwanych kartek tkwią w miejscach, gdzie według bardzo szczegółowych notatek służbowych szefa gdańskiego archiwum UOP miały być właśnie donosy „Bolka”. W dwóch czy trzech wypadkach ich fragmenty zachowały się na skutek pośpiechu lub niechlujstwa osoby, która zniszczeń dokonywała.

Wyraźnie widać, że same kancelarie obu prezydentów, Wałęsy i Kwaśniewskiego, nie miały żadnych złudzeń co do tożsamości TW „Bolka”. Nie miały też żadnych wątpliwości komisje UOP powoływane w celu przesłedenia losów zaginionych dokumentów. W piśmie ministra spraw wewnętrznych Zbigniewa Siemiatkowskiego wysłanym 27 września 1996 r. do Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, czytamy: „W oparciu o dokonaną analizę materiałów aktualnie znajdujących się w UOP stwierdzono, że nie zostały zwrócone do chwili obecnej m.in. dokumenty dotyczące agenturalnej działalności Lecha Wałęsy, notatki i doniesienia agenturalne od Lecha Wałęsy, jego dokumenty rejestracyjne, pokwitowania Lecha Wałęsy na odbiór wynagrodzenia za działalność agenturalną, analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Bolek”, ekspertyzy kryminalistyczne i inne...” Szkoda, że – jak wspominają autorzy – marszałek Sejmu RP Ludwik Dorn odmówił w 2007 r. odtajnienia i skopionowania dokumentacji wytworzonej w 1992 r. przez tzw. komisję Ciemniewskiego. Jej ustalenia nie mogły się jednak zasadniczo różnić od znanych nam już konkluzji UOP z lat 1991–1996.

Paweł Machcewicz zarzucił autorom posługiwanie się materiałami dostarczonymi przez ABW, sugerując, że książka jest zmanipulowana przez „pisowskie” służby specjalne. Pomijając to, że niektórzy politycy PiS też nie byli zachwyceni badaniami nad TW „Bolkiem” (mimo wielu próśb, prezes Stoczni Gdańskiej Andrzej Jaworski, kandydat PiS na prezydenta Gdańska, odmówił autorom dostępu do akt pracowniczych osób wymienianych w donosach TW ps. „Bolek”), konfrontacja dostępnej dokumentacji UOP z materiałami prokuratorskimi ze śledztw prowadzonych w latach dziewięćdziesiątych pozwala uznać odtajnione dokumenty za wiarygodne i reprezentatywne dla sprawy. Ponadto, udało się w archiwum IPN odnaleźć raporty nieznanie nawet UOP za czasów Wałęsy i Kwaśniewskiego, dzięki czemu dysponujemy przynajmniej paroma oryginalnymi dokumentami zawierającymi donosy TW „Bolka”, a sporządzonymi jeszcze w roku 1971.

VI

Artur Schopenhauer, gdański filozof mieszkający przed laty w dworku znajdującym się mniej więcej w połowie drogi między posiadłością Lecha Wałęsy a siedzibą archiwum gdańskiego IPN, w dziełku *Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów* sformułował 38 sposobów prowadzenia dyskusji, których celem nie jest dojście do prawdy, tylko pokonanie przeciw-

nika. Sposób 38 – ostatni, *ad personam*, opisał tak: „Jeżeli się spostrzegą, że przeciwnik jest silniejszy i że w końcu nie będzie się miało racji, to atakuje się go w sposób osobisty, obraźliwy, grubiański. Polega to na tym, że (mając i tak już sprawę przegraną) porzuca się przedmiot sporu i zamiast tego atakuje się osobę przeciwnika w jakikolwiek bądź sposób; można by to nazwać *argumentum ad personam*, w odróżnieniu od *argumentum ad hominem*; przy tym ostatnim odchodzi się od przedmiotu sporu pojmowanego czysto obiektywnie i atakuje się to, co przeciwnik o tym powiedział lub przyznał. Natomiast przy ataku osobistym odchodzi się całkowicie od przedmiotu i natarcie kieruje się na osobę przeciwnika; postępuje się więc w sposób krzywdzący, złośliwy, obraźliwy, grubiański. Jest to odwołanie się od sił duchowych do sił cielesnych lub zwierzęcych”.

Krzywdzący, złośliwy, obraźliwy i grubiański atak na autorów, poprzedzający publikację *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, należy chyba rozpatrywać z perspektywy schopenhauerowskiej, czyli jako uznanie przez grupy sprzeciwiające się badaniu historii lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, że „przeciwnik jest silniejszy i że w końcu nie będzie się miało racji”.

Wojciech Chudy, filozof, który ostatnie ćwierć wieku swego życia poświęcił analizie fenomenu kłamstwa, napisał w wydanym pośmiertnie dwutomowym *Eseju o społeczeństwie i kłamstwie* przestrożę następującą: „Przy użyciu środków słabych, *soft*, takich jak sofistyczna argumentacja, bałamutny dyskurs, zlekceważenie, obojętność itp., prawda ostanie się i po jakimś czasie zaistnieje w kontekście społecznym. Zostanie ujawniona, wyjdzie na jaw, oskarżycielsko wypowie swoją rację. Dlatego wrogowie prawdy wiedzą, że jedynym środkiem, skutecznie się jej przeciwstawiającym, jest destrukcja, przemoc prowadząca do unicestwienia”.

Czyli czeka nas prawdopodobnie „przemoc prowadząca do unicestwienia”, a jej cel nie trudno sobie wyobrazić: już nigdy więcej IPN ma nie być w stanie wydać podobnej publikacji. Głosy takie pojawiają się na łamach „Gazety Wyborczej”, więc atak na IPN jest tylko kwestią czasu.

Sądzę, że szczególna odpowiedzialność moralna spocznie wówczas na środowiskach akademickich, jako grupie opiniotwórczej w sposób naturalny zobowiązanej do wypowiedziania się w obronie swobód naukowych.

Marek Czachor – doktor habilitowany, profesor Politechniki Gdańskiej, fizyk teoretyk. W sierpniu 1980 r. jeden z sygnatariuszy deklaracji założycielskiej Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich (później NZS) na Uniwersytecie Gdańskim. W stanie wojennym skazany na 3 lata więzienia przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni. W tym samym procesie skazano na 10 lat jego matkę, Ewę Kubasiewicz. W latach osiemdziesiątych związany z „Solidarnością Walczącą”.